

ELŻBIETA SMUŁKOWA

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-4784-9987

**Profesor Teresa Friedelówna
w świetle jej listów do E. Smułkowej,
czyli wspomnienia przyjaźni, część druga***

W pierwszą rocznicę śmierci prof. Teresy Friedelówny (1934–2011) na spotkaniu naukowym poświęconym Jej pamięci w Instytucie Języka Polskiego UMK przedstawiłam osobiste wspomnienie o Niej – naszej Teni. Wspomnienie oparte nie tylko na własnej pamięci, ale też na licznych listach od niej, pisanych do mnie począwszy od 1957 roku po 2011 włącznie, po moim wyjeździe z Torunia. Zachowało się około 120 listów (często wielostronicowych) i pocztówek. W owym artykule uwzględniającym życie rodzinne, studia, pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną na UMK napisałam: „Dużo wątków naszej wieloletniej korespondencji pozostaje jeszcze nie poruszonych”.



* E. Smułkowa, Wspomnienie o przyjacielu. Profesor Teresa Friedel (1934–2011), *Linguistica Copernicana* 2 (8), 2012, s. 15–25.

Ten passus mnie zachęcił, żeby teraz po dziesięciu latach¹ powrócić do listów i na ich podstawie podjąć próbę przedstawienia własnych myśli i interpretacji Teresy Friedelówny na temat niektórych aktualności uczelnianych, jej prac naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych. Dla tych, którzy ją znali osobiście, takie spojrzenie może okazać się wartościowe i ciekawe. Postaram się to zrobić, nie naruszając intymności Autorki listów.

Skupię się przede wszystkim na tym, co pisze do mnie o swojej pracy naukowej, wtrącając oględnie jedynie te informacje, które emocjonalnie najbardziej ją dotykały i miały wpływ na jej zachowania i twórczość.

Znamy wartościową monografię Teresy Friedelówny na temat kategorii pluralia tantum (1968). Pamiętamy z poprzedniego mego tekstu, z jakim entuzjazmem i próbą zarysu koncepcji przyjęła propozycję prof. Haliny Turskiej, aby temat ten stał się przedmiotem jej rozprawy doktorskiej. Spróbujmy prześledzić, jak wiele trudu i zwątpienia kryje się w jej listach aż do czasu wydania monografii.

7 IX 1960: Drugą połowę sierpnia spędziłam w Zakładzie. Jak na pourlopowe nastroje – nawet dość dużo zrobiłam. Zebrałam materiał z +/- 20 pozycji (prace dialektologiczne) i próbowałam ułożyć sensowny kwestionariusz dla potrzeb pl. tantum. Szczerze mówiąc to brak w tej pracy koncepcji. A może trzeba długo, długo dlubać – aż po tylu wysiłkach zrodzi się koncepcja. Tym się pocieszam. Ostatecznie nie jestem typem improwizatora.

5 II 1962: W tej chwili morduję się nad porównawczą gramatyką indoeuropejską Delbrücka. Okropna niemieczyna plus przykłady sanskrytu i greckie. Co z tego może wyniknąć? Ale jest tu około 40 stron na temat liczby rzeczownika. W przypisach na pociechę przeczytałam uwagę Delbrücka, że zagadnienie pluraliów jest niemal nietknięte oraz jego pobożne westchnienie, żeby tak znalazł się ktoś, kto zająłby się tym problemem w językach słowiańskich.

26 X 1962: Co do pracy – piszę, wciąż coś doczytuję i praca się rozrasta. Do Szefowej pójde chyba dopiero po skończeniu I redakcji. Bardzo dawno jej nie widziałam, czyli właściwie – nie rozmawiałam z nią. Ona również unika kontaktów z nami. Nie sądzę, żeby nam się to wydawało.

¹ Artykuł opracowano na podstawie referatu wygłoszonego w Collegium Maius w Toruniu na sesji zorganizowanej w 10. rocznicę śmierci prof. Teresy Friedelówny (27.11.2021).

Jest to niewątpliwe nawiązanie do odejścia prof. Haliny Turskiej z UMK. Tym bardziej, że poprzedzone w tym samym liście poniższym tekstem:

Atmosfera w zakładzie... Różnie różni ją osądzają. Moim zdaniem jest w tej chwili dużo swobody – nikt ci nie robi awantury za 10-minutowe spóźnienie, ani nie wezwie telefonicznie o nieprzytomnej godzinie. Mam wreszcie „swoją, niezależny” czas. Ale z drugiej strony – kompletny brak opieki i kierunku. Możesz zamartwić się swoimi naukowymi, dydaktycznymi, organizacyjnymi problemami – nikt ci nie pomoże, nie poradzi. W ogóle zakład jako „jedność” – chyba przepadł. To smutne, bo przecież tyle poszło w to ludzkiego wysiłku. A teraz nawet sam lokal zakładu tchnie zaniedbaniami.

24 VII 1964: *No, a doktorat? Oczywiście cały czas dopadkami i dopiero od połowy czerwca na serio. Wychodzą mi różne ciekawe rzeczy, ale takie opracowanie tematu, jak sobie wyobrażałam pierwotnie, jest krótko mówiąc utopią. Nie chce mi się o tym detalicznie pisać, bo zaczyna mnie zaraz strasznie lupać w głowie, chociaż mówię: Friedelówna, nie histeryzuj. Bardziej pewnie nadawałabym się do PGR-ów niż do doktoratów.*

6 XI 1967: *Stosunkowo niedawno, bo pod koniec września, zwróciła mi Profesor egzemplarz pracy do ostatecznych poprawek przed drukiem. Wiesz, jaka to robota. W dodatku zupełnie nie mam do niej serca, bo jestem tym plurale tantum nad wyraz znudzona.*

I natychmiast po tym stwierdzeniu biegnie informacja o nowych działaniach i planach:

Mam tu przygotowany artykuł z scs do Zeszytów Naukowych. Leszek [Moszyński] gna mnie do Krakowa, żebym obejrzała cerkiewny rękopis, którego opracowanie ma być moją pracą habilitacyjną, a który znam dotąd tylko z mikrofilmu i niekompletnych fotokopii.

24.12.1967: *Oczywiście pracy nad rękopisem w ostatnim 11/2 tygodniu nie tknęłam, tzn. utknęłam na sprawozdaniu w katedrze, którym się ekscytowałam w dniu Twojego pobytu w Toruniu. Nieźle to wypadło. Leszek orzekł, że pracę już widać i że, jak dotąd, robię ją rozsądnie. Poza tym udzielił mi wielu ciekawych wskazówek. Teraz po prostu nie mogę się doczekać tej chwili, kiedy będę mogła choć trochę z pewnym spokojem popracować. Może uda mi się to zrobić w czasie kilku między świętecznych dni.*

17.04.1968: *W przyszłym tygodniu jest zjazd PTJ. Byłabym Ci wdzięczna, gdybym mogła się u Ciebie zatrzymać. Była by jakaś szansa porozmawiania i – wreszcie – poznania Twojej Haneczki.*

12.04.1969: *L[eszek] M[oszyński] jest dobrym, ale wymagającym szefem. Wiele się od niego uczę i czasem nawet czuję, że się rozwijam, ale to wszystko wymaga pracy, czasu i wysiłku.*

11.10.1969: *Naukowo – zbieram materiał do pracy w postaci przeróżnych wariantów językowych „mojego” rękopisu w stosunku do ewangelijnych tekstów scs. Kanonu. Obliczam, że zrobiłam to dopiero w 25%. Mam na warsztacie taki tam artykułik.*

24.07.1971: *jeżeli chodzi o mnie, to Leszek strasznie mnie podpędza z habilitacją, ponieważ opuszczając Toruń, chciałby widzieć moją pracę już w maszynopisie. Z tego też powodu przeżywam różne frustracje i stresy i chwilami zupełnie przestaję pracować ze zbyt wielkiego przerażenia.*

Kraków, 17.08.1971: *Umawiamy się na spotkanie 24 w Warszawie. Pracuję tutaj dość dużo. Chciałabym jak najwięcej zrobić, przeczytać. Jak mizerne są zasoby sławistyczne Torunia w porównaniu z Biblioteką Jagiellońską. Te komplety czasopism, bez braków, ze wszystkimi rocznikami to naprawdę imponujące. Poza tym oderwałam się od domowych kłopotów i zajęć, co też ma wiele uroku.*

Kraków, 4.02.1972: *W ubiegłym semestrze miałam niewiele zajęć. Toteż wykończyłam zaległy artykuł do Zeszytów naukowych, napisałam recenzję trzech studiów o pl. t. w rosyjskim i litewskim do RS i – nie przerażaj się zanadto – zostałam współautorką antologii „Toruń w opisach poetyckich”, do której napisałam nawet przedmowę. Teraz bardzo intensywnie pracuję nad habilitacją.*

12.02.1975: *Tenia pisze: książka jest, recenzji nie ma, kolokwium wciąż wisi jak miecz Damoklesa, odbierając mi sen, humor i ochotę do jakiegokolwiek innej pracy.*

W obszernym, wielowątkowym liście z 30 marca 1980 roku są takie słowa:

Spadły na mnie pewne śmieszne zaszczyty, które – dają słowo – zupełnie mnie nie bawią, a które sprowadzają różne dodatkowe zobowiązania. Mam też obmyślane i zaplanowane konkretne prace. Musimy z Czesiem Łapiczem napisać II cz.

skryptu scs. Muszę napisać 100 stronicową monografię oddziału PTTK w Toruniu. Mam pomyślany artykuł o cerkiewizmach w poezji Jerzego Harasimowicza. Ale kiedy to robić, kiedy? Znalazłam prawie gotowy artykuł prof. Turskiej o „pirogu”. Poszukuję gwałtownie rękopisu. Profesor te rzeczy b. pieczołowicie przechowowała, ale w tym bałaganie, którym obdarzyła mnie Kinga – niczego nie można z sensem odnaleźć, mogę liczyć tylko na szczęście.

19.05.1983: ...W Instytucie życie biegnie niekoniecznie po różach. Raczej wśród niepokojów, zaskoczeń, niepewności. Jak wszędzie. Współpraca z prof. H. [Hutnikiewiczem] jest przyjemna – chyba tak. To co prawda raptus, lubiący mieć rację (kto nie lubi), ale przecież bardzo zdolny, inteligentny, energiczny i odważny. Mam w tej chwili więcej do powiedzenia w Instytucie, na posiedzeniach Rady Wydz. niż za nieśmiertelnej (w sumie 9 letniej) kadencji Jurka M. [Maciejewskiego]. Dziwne, co? Nawet mnie samej wydawało się, że apodektyczna natura profesora całkiem mnie stłamsi. A tu się okazuje, że niektóre moje pisma, zagajenia i wystąpienia są „znakomite”...

Jeżeli chodzi o pracę naukową, to była ona dość skutecznie hamowana w tym roku „przyczynami niezależnymi ode mnie”. Co zrobiłam? Przygotowaliśmy ostatecznie do druku skrypt scs. z Łapiczem. Napisałam niewielki artykuł do Zeszytów Naukowych UMK, który nie wiem czy Ci kiedy przyślę, bo to omówienie pewnego epitafium, a więc jakieś „memento mori”. Poza tym przygotowałam wybór pism prof. Turskiej. Rozporządzałam 10 arkuszami druku. Nie mało to, ale i nie dużo, czy nie dostatecznie dużo. Po głębokich rozterkach i różnych obliczeniach zdecydowałam się na wybór prac z okresu przepracowanego przez Profesor na UMK. Wydaje mi się, że udało się pokazać bogactwo jej zainteresowań i powiązać twórczość naukową z działalnością naukową (życiem naukowym) Katedry. Chciałabym ten tom prac opatrzyć gwiazdką, w ten sposób dając dyskretnie do zrozumienia, że gdzieś w przyszłości można się spodziewać następnego tomu. To zresztą rada prof. Żytkowicza, jeśli go jeszcze pamiętasz. – Mam zamiar napisać większy artykuł o „Uśmiechu dzieciństwa” Dąbrowskiej do Pamiętnika Literackiego. Materiał zebrałam w najczarniejszych tygodniach wojennych, ale wciąż za mało czasu na wymyślenie koncepcji.

Trochę w ostatnich miesiącach zbliżyłam się do środowiska nauczycielskiego. Stałam się czymś w rodzaju pogotowia ratunkowego, gdy brak referatu na jakichś konferencjach lub szkoleniach. Ostatnio miałam referat na wojewódzkim szkoleniu nauczycieli polonistów techników zawodowych. [...] Referat dotyczył sposobów wykorzystania przypowieści ewangelijnych na lekcjach języka polskiego. (Biblia jest w programie, ale często nie wiadomo co z nią robić). Choć, wierz mi, tekst referatu był bardzo powściągliwy i jak najdalszy od religijnej egzaltacji, a przeciwnie roztrząsający hist.-literackie, teoretyczno-literackie,

językowe, frazeologiczne możliwości omawiania paraboli – to przecież naraziłam organizatorów na jakieś nieprzyjemności. A więc dalszego ciągu tego cyklu (Stworzenie świata w Biblii Szarospatackiej i Biblii Tysiąclecia, psalmy w stp. psalterzach w poetyckiej parafrazie Kochanowskiego i w przekładzie Miłosza) planowanego na przyszły rok szkolny pewnie już nie będzie. Być może, że z tekstu tej prelekcji wykroję artykuł do „Polonistyki”. Tak, ale to drobiazgi. Opus magnum jeszcze czeka na napisanie. I do tego trzeba się w końcu zabrać. Ma to być znów coś cerk.-słów. Ale marzy mi się nie monografia zabytku. Chciałabym, żeby było to coś innego, ale na razie jest to mgławica, która winna zamienić się w porządną konspekt pod koniec sierpnia. Być może, że interesująco i realnie wyglądający konspekt otworzy mi pewne możliwości wyjazdowe, dwuletnie i spokój do pracy w innym kraju i klimacie. [...] Wyjazd nastąpiłby za rok po dobiegnięciu do końca (niemal) kadencji wicedyrektorskiej.

1.01.1984: W kwestiach służbowych jakoś się tam toczy wózek ze sprawozdaniami, planami, stażami i etatami. Czasem dzieje się to z nużącą i nawet żenującą rutyną. Profesor H. jest miły, żywo sobie od czasu do czasu pokrzykuje, ale to jest do wytrzymania. Pewnie się przyzwyczaiłam. Chwilami dość ciekawie (przynajmniej dla mnie) porozmawiamy. W ogóle istnieje w naszym Instytucie grono zaprzyjaźnionych osób i trwa ono w dość rozbudowanym składzie od minionego okresu. Nie chodzi tu nawet o spotkania towarzyskie, ale o to, że jest się do kogo zwrócić z pełnym zaufaniem.

Wyjazd do Włoch jest już pomalutku załatwiany. Otrzymałam zaproszenie i przyznanie 1. raty stypendium. Fundatorem jest Centro In contri e Studi Europei. Wyjechać chcę dopiero w jesieni, by do końca wypełnić obowiązki administracyjne wobec instytutu. Mam na okres przedwyjazdowy wiele jeszcze obowiązków. Zobaczmy co z tymi planami zrobię.

17.10.1984: Bardzo, bardzo dziękuję Ci za Twój przyjazd. Zgodnie z umową przesyłam Ci egzemplarz prac prof. Turskiej. Zechciej mieć na uwadze, że mam zamiar opracować jeszcze jeden tom, w którym mieściły by się prace nie wydane za życia Profesor.

Co do mnie, to mam się lepiej, choć jeszcze nie zupełnie dobrze. Do Rzymu pojadę na wiosnę. Czekają mnie jeszcze jakieś zabiegi – masaże wargi, korekta powieki. Ale wiesz, że jestem do niemożliwości zdrowa, co zdołali zauważyć lekarze. To też pokładają wielkie nadzieje w regeneracyjnych siłach mojego organizmu.

Jest to niewątpliwie nawiązanie do napadu i silnego pobicia prof. Friedelówny i prof. Żytkowicza, podczas spaceru w lesie na tzw. Barbarce. W kolejnym liście z 2 listopada 1984 r. Tenia informuje:

W poniedziałek wróciłam do pracy, choć nie bez dolegliwości. Nie chcę jednak nadużywać niczyjej cierpliwości i wyrozumiałości. [...] Dopiero teraz nabieram ochoty do pracy, do czytania i pisania. Dotąd wychodziło mi to jakoś bardzo mdło, a głowa była bardziej podobna do pustej bani niż do siedliska mózgu. Obawiam się, że coś się w niej jednak poprzesuwało. Ale chyba nie, tylko jeszcze widzę, a zwłaszcza słyszę gorzej. Może i to przejdzie. [...]

Wszystkie te rodzinne, domowe smutki pogłębia sprawa ks. Popieluszki. Tragedia rozegrała się tak niedaleko i to czyni ją niejako bardziej rzeczywistą, dotykającą.

[...] Elu Kochana, piszesz o maszynopisie wykładu prof. Turskiej². Nic z tego nie mam. Znam ten wykład z wersji toruńskiej i mam z niego notatki. Jego tytuł był w Toruniu ogólniejszy: Język Adama Mickiewicza. Interesowały by mnie te początkowe 39 stron, które zapewne wymagałyby jakiegoś komentarza, lub krótkiego streszczenia ciągu dalszego, lub obszerniejszego odsyłacza. Tak to mi się na początek wyobraziło.

Dziękuję Ci serdecznie za ciepłe zdanie o wstępie do „Wyboru pism” H.T. Nieco podniosło mnie to na duchu.

5.02.1987: Oleńka poważnie myśli o pisaniu „książki profesorskiej” o języku Mickiewicza. Jeśli będzie to utrzymane w stylu i metodzie zaplanowanej w niedawno opublikowanych artykułach można powiedzieć – biedny Mickiewicz. [...] Nie wolno chyba prawdziwej poezji takiej wiwisekcji gramatycznej poddawać. Gdzie się tu podzięje prawdziwa poezja?...wszystko się we mnie wzdraga przed tym szkiełkiem i okiem. Czy i Ty tak na badania stylistyczno-językowe i stylistyczno-literackie patrzysz podobnie jak ja? Czy widzisz jak wszystko jest czasem policzone, posegregowane, uporządkowane – i po tym co było pięknem, wruszeniem nie pozostaje ani śladu! To co jest prawdziwym wyrazem autentycznego talentu, zawsze wymyka się zbyt scjentyistycznej analizie.

Z 1988 roku jest kilka ciekawych listów z informacjami o dokonaniach naukowych podczas rocznego urlopu (głównie artykuły na temat psalterza synajskiego i o epitafiach toruńskich), o dość emocjonujących ją wydarzeniach

² Chodzi o teczkę z materiałami prof. Haliny Turskiej przechowywaną w bibliotece Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

personalnych i organizacyjnych, związanych z powstaniem na wydziale rusycystyki oraz o przygotowywaniu sesji poświęconej pamięci prof. Haliny Turskiej.

23.10.1988: *Obecnie przeżywam w różnych aspektach sesję Turskiej. Oby się udało i była – jeśli nie aż godnym – to przynajmniej przyzwoitym i poważnym wyrazem pamięci o Profesor.*

Rok 1989 także obfituje w korespondencję. List z 12. 01.1989 przynosi informację, że zdołała się już uwolnić z wielu spraw organizacyjnych wydziałowych, ale „*W Towarzystwie Naukowym tkwię po uszy*”.

W liście z 3 lutego 1989 r. bardzo wielowątkowym i długim wart zacytowania i zastanowienia się jest passus w którym Tenia zadaje mi szereg pytań „*w temacie spraw polskich*”. Między innymi o polonistykę w Wilnie i czy czytałam Zgorzelskiego „*Alma Mater Vilniensis*” (Ethos nr 1/1988), a sama mówi:

Artykuły, sprawozdania z sesji naukowych dotyczących mniejszości (w przeszłości i teraźniejszości) nie bardzo mogę czytać. Nie mogę sobie wypracować zdecydowanego zdania na ten temat. Może to wynika z faktu, że nigdy nie stykałam się na żywo z problemem. Niemniej trudno mi znieść kajający się ton, w który uderzają autorzy wielu rozpraw. Na Boga! Nigdy nie obcinałam pejsów Żydom ani nie wybijałam okien kamieniami w cerkwi! Nie czynili tego moi krewni i przyjaciele. Nie czuję w sobie nienawiści do innych ras, wyznań i narodów. I może byśmy w końcu przestali bić się w piersi, robić rachunki sumienia, a zastanowili się – co dalej?

Wątek wileński powtarza się w listach z 30 maja i 26 sierpnia 1989 już po jej powrocie z Wilna.

Z przygnębieniem przyjąłam dyskusję Siła-Nowicki contra Kuroń. Dziś przeczytałam felieton Kisiela w Tyg[odniku] Pow[szechnym] i znów poczułam dziabnięcie w serce. A może starsi panowie przypominają sobie nieboszczkę tamtą Polskę i nie widzą, nie chcą widzieć dzisiejszej, tak szczególnej sytuacji.

Po Wilnie już nieco wyparowałam, ale gnębią mnie jeszcze wciąż problemy litewsko-polskie. Im człowiek starszy i dojrzały, tym bardziej widzi złożoność spraw, a Polacy – Litwini – Wilno i Wileńszczyzna to doprawdy kwestie więcej

niż złożone. Widząc je z bliska ma się wrażenie, że głowa i serce nabrzmiewają od myśli i uczuć.

W tym samym liście jest jeszcze ważny passus dotyczący absorbujących spraw wyłącznie krajowych:

W dodatku ciągle trzeba się przejmować sprawami publicznymi i po wiele godzin w napięciu spędzać przed telewizorem, ewentualnie w towarzystwie radia odstawiać domową pańszczyznę. Tak bardzo się cieszymy p. Tadeuszem Mazowieckim, ale równocześnie czujemy się dość bezsilni w owym tak zalecanym „wspieraniu” go. Ale z Bożą pomocą może istotnie będzie się zmieniać dalej, o tym, że mogło by być lepiej, po prostu zabobonnie boję się pomyśleć.

A już 20 stycznia 1991 r. Tenia napisała: *Różnice wyborów politycznych zachwiały moimi przyjaciółmi (niektórymi).*

Po czym następuje przerwa w naszej korespondencji ze względu na moją służbę dyplomatyczną na Białorusi (1991–1995). Nie umiem teraz ocenić, czy istotnie nie pisałyśmy do siebie, czy listów z tego okresu nie zachowałam lub dotychczas nie znalazłam. Wiem, że kontaktowałyśmy się telefonicznie, zwłaszcza podczas moich krótkich pobytów w Polsce. Obecnie dysponuję korespondencją z lat 1996–97, 2001–2004, 2006–2008, 2010–2011.

2.01.1997 T. Friedelówna informuje, że ma teraz nowy zakład, w którym z pomocą 3 młodych asystentów i emerytowanej Oleńki [Krupianki] usiłuje *odchuchać toruńską „diachronię” po spustoszeniach, jakich dokonał wśród młodych pracowników prof. Grochowski.*

Z datą 13.11.2001 dostałam jedyny list od Teni napisany na maszynie, opatrzonej podłużną pieczętką: Instytut Języka Polskiego Zakład Historii Języka Polskiego i oficjalnie zaadresowany per W. Pani Elżbieta Smułkowa ... Poniżej tego adresu jednak:

Kochana Elu, List ten nie ma charakteru monitu w sprawie artykułu, zawiera natomiast prośbę. Bardzo by mi zależało, żebyś jako niewielki, kilkudzaniowy tekścik zechciała przygotować tych kilka serdecznych zdań o prof. H. Turskiej, którymi poprzedziłaś swój właściwy referat 14 października br. Raz jeszcze dziękuję Ci za przyjazd z konieczności krótki, ale nie tylko dla mnie istotny udział w konferencji. Łączę pozdrowienia i uściski Tenia.

Z 30.12.2001 pochodzi informacja o poważnej chorobie Oleńki Krupianki, co wobec braku jej rodziny w Toruniu i odsunięcia się od niej „wytwornych przyjaciółek” obciążało Tenię.

W 2004 roku prof. Teresa Friedelówna przeszła na emeryturę. Zorganizowano jej w Instytucie z okazji siedemdziesięciolecia uroczysty jubileusz, na który zostałam zaproszona, a z ważnych przyczyn nie mogłam przyjechać. 21 maja, dziękując mi za list, Tenia pisze:

Oczywiście, że bardzo bym się ucieszyła Twoją obecnością na „mojej” uroczystości, ale rozumiem, że istnieją realne przeszkody. Mój osobisty stosunek do samej uroczystości z trudem nazwę ambiwalentnym. Jest bowiem po prostu negatywny [...] Ze względu na licznych przyjaciół jakoś ten dzień postaram się przeżyć.

Już w tym liście i kilku następnych jest coraz więcej o chorobach, nie tylko osób bliskich, ale i jej własnych. Równocześnie jednak informacja, że jeszcze ma wykłady z socjolingwistyki i seminarium doktoranckie, także magisterskie. 2 listopada 2007 pisze:

Miałam próbkę odchodzenia z tego świata w lipcu. Trochę w tym było mojej winy, ale przede wszystkim nie znajdowałam dla siebie czasu wśród pisania recenzji prac magisterskich i licencjackich, zajęć domowych etc. Moja tarczycza doszła niemal do kresu swoich możliwości niedoczynnościowych [...]. Byłam więc zagrożona śpiączką albo zapaścią, ale jakoś mnie z tego wyciągnięto. Teraz największa bieda ze zwyrodnieniem stawów kolanowych. Lekarka, która dziwiła się, że przy niedomaganiach tarczycowych zachowałam trzeźwość myśli, teraz znów ma powód do zdziwienia, że „jeszcze chodzę”.

W obszernym liście z 14.03.2008 tak pisze o życiu na emeryturze: *jak ci na poprzedniej stronie napisałam jestem prawie 100% emerytką, ale nie cierpię z tego powodu. Zajęcia dydaktyczne już ostatnio bardzo mnie męczyły. Warto dodać, że na tejże poprzedniej stronie jest informacja, iż prof. Friedelówna prowadzi jeszcze 2 godz. wykładu z socjolingwistyki i napisała kilka niedługich tekstów, m.in. nekrolog biednej Oleńki Krupianki.*

A na początku czerwca 2008 roku sformułowała taką myśl: *To jest oczywiste, że zanim zdążyliśmy się naprawdę temu światu i życiu przyjrzeć, na-*

staje czas naszego odejścia. A ponieważ wewnątrznie człowiek się jakoś nie starzeje, w popłochu patrzy jak ubywa mu przyjaciół i znajomych.

Na Boże Narodzenie 2010 roku dostajemy piękną składaną kartę świąteczną dwustronnie gęsto zapisaną wieloma informacjami, z których jedna jest dla mnie nowa, warta przytoczenia:

Jak wiesz, nie prowadzę już żadnych zajęć. I chyba to dobrze, bo nie zawsze mogłabym stawić czoło regularnym obowiązkom dydaktycznym. Mam natomiast pełne ręce rozmaitych innych obowiązków. Powiedziałabym, że prawdziwie rozkochalam się w przedwojennym gimnazjum Królowej Jadwigi. Prowadziła je p. Szpręglewska, o której słyszałam, że była niezwykła i ślady tej niezwykłości odnajduję w dokumentach. Wiele z tego przeniosła do naszej już Królowki, p. Kędziorowa, przed wojną pracująca w tej właśnie szkole.³

Wobec nagłej, całkowicie niespodziewanej śmierci prof. Teresy Friedelówny, z niedzieli na poniedziałek 27/28 listopada 2011 roku, szczególnego znaczenia nabiera jej ostatni list do mnie, datowany 29 sierpnia 2011. Dostaję miłe zaproszenie do zamieszkania u niej podczas zjazdu PTJ w Toruniu w dniach 25–27 września 2011 roku. Co się odbyło i co opisałam w poprzednim wspomnieniu (Smułkowa 2012: 18). Troszczy się o zdrowie mego już wówczas ciężko chorego męża i spokojnie tłumaczy swoje „ogólne spowolnienie”, także w pisaniu do mnie, które wiąże się:

przede wszystkim z uporczywymi bólami nóg. Po drugie – mimo emeryckiego trybu życia – mnogość zajęć, które spoczywają na mojej tylko głowie i ciężą tylko na mojej pamięci, a które trzeba podejmować, by egzystować na przyzwoitym poziomie cywilizacyjnym. Po trzecie wreszcie – samotny i emerycki tryb życia, z którym sobie chyba nieźle radzę. To i owo jeszcze piszę, mam kontakty z różnymi ludźmi. Ponieważ piszę do Ciebie w poniedziałek, mam świeżo w pamięci

³ Warto zwrócić uwagę, że TNT w 2020 r. wydało książkę *Toruńskie „Królewianki”* o swojej szkole i sobie samych, w opracowaniu i ze wstępem Sylwii Grochowiny, w której w moim np. wspomnieniu są wykorzystane bez mojej wiedzy zdjęcia wpisów do pamiętnika Teresy Friedelówny. Dowód, że dysponowano jej materiałami. Nie ma natomiast żadnej informacji o tym, że Tenia interesowała się problemem i była w posiadaniu przedwojennych dokumentów o szkole. Nie pada też nazwisko dyrektorki Szpręglewskiej. W przypisach zauważyłam stosunkowo łatwy do uniknięcia błąd. Proces wydawniczy trwał kilka lat, wydawnictwo ani razu nie uznało za stosowne, aby skontaktować się ze mną jako autorką tekstu, którego nawet nie dostałam do korekty.

ubiegłą niedzielę, dzień dla osób samotnych dość nieciekawym. Nikt nie przychodzi, nikt nie telefonuje – na ogół myśli się, że poświęcam ten dzień Bóg wie jakim rozrywkom i uciechom, w których nie należy przeszkadzać. Jest właśnie odwrotnie, w końcu nie jest najgorzej. Fatalnie tylko, że nie ma Jadzi i brak osób, z którymi byłam bardzo zżyta. Taki jest jednak porządek świata. „I my się miniemy po małej chwili”.

Ostatnia strona tego listu poświęcona jest Tomkowi, pierworodnemu synowi brata Adama, którego żona zmarła przy porodzie. Tomek był wychowywany przez Tenię i jej matkę, póki żyła (Smułkowa 2012). *Pytałaś o Tomka. Odpowiem w kilku punktach.* Tych punktów jest 8. W punkcie 1. dowiadujemy się, że we wrześniu Tomek kończy 60 lat. W 8. Tenia pisze: *co tydzień przychodzi do mnie na obiad, daję mu nieco wałówki do domu, opieram go, ceruję etc.* W pozostałych jest informacja, że Tomek trwa w bardzo nieudanym małżeństwie i wyliczone są poważne choroby, które przeszedł i z powodu których jest na rencie inwalidzkiej. To wszystko było jednym z cięższych doświadczeń życia Teresy Friedelówny, ale widać, że do końca była wierna i kochająca „swego synusia”. Jak się dowiedziałam na niniejszym spotkaniu, Tomasz Friedel od kilku lat już nie żyje.

Pozwoliłam sobie przedstawić Środowisku Polonistycznemu UMK i ewentualnym przyszłym Czytelnikom tego tekstu wybrane fragmenty ponad 50-letniej korespondencji zaprzyjaźnionej ze mną Teni, późniejszej profesor Teresy Friedelówny, nie tylko jako dowodu klasy i osiągnięć indywidualnego człowieka, ale też jako świadectwo ciekawej i złożonej epoki, w której żyłyśmy i pracowały w podobnych środowiskach. Myślę, że te listy warto po upływie odpowiedniego czasu, opublikowania w całości. Rodzina profesor Friedelówny nie ma nic przeciwko temu.